

NA WIEŻY.

Powieść na tle życia paryskiego przez

Fortuné du Boisgobey.

Tłómaczył z języka francuskiego K. W.

16

Ciąg dalszy.

IX.

Fabrequette domagał się natarczywie, aby go natychmiast zaprowadzono do sędziego śledczego Malverne'a. W komisaryacie uważano to za wykręt złodziejski. Nie pomogły zapewnienia, że tu waży się życie ludzkie, że odkrył straszną zbrodnię. Komisarz dyżurny postanowił odroczyć sprawę do dnia następnego, bo godziny urzędowe minęły i późny wieczór zapadał.

Obaj z Trofimowiczem spędzili noc w areszcie policyjnym. Mimo niepokoju o los Szaszy, mimo silnych wrażeń, usnęli twardo, posileni pożywieniem więziennym, mając jakieś takie pośłanie, wygodniejsze od gołych desek podłogi w ulicy Marbeuf.

Nazajutrz rano, skoro tylko Fabrequette oczy otworzył, zaczął domagać się, aby go czempredziej zaprowadzono do prefekta policyi i do sędziego Malverne'a, ale dozorca więzienia zbywał go szyderskim uśmiechem, mówiąc:

— Znamy już takie bajki. Ho, ho, słyszało się jeszcze lepsze. Te bajeczki sprawy nie przyspieszą. Nadejdzie godzina urzędowa i wtedy pójdziecie do protokołu obydwa; ani minuty wcześniej, ani minuty później.

Nareszcie około dziewiątej wezwano obu do biura komisarza policyjnego, który urzędował w oddziale „złodziejskim“. Spisywanie protokołu z Fabrequettem potrwało z godzinę, a gdy kolej przyszła na Trofimowicza, pokazało się, że bez tłumacza rosyjskiego, wysłuchać go nie można. Zanim tłumacza wyszukano, zanim przybył, upłynęły dwie godziny. Fabrequette i Trofimowicz wpadali w rozpacz; malarz tak był rozdrażniony, że już nie mógł panować nad sobą i krzyczał, bił nogami o drzwi, łamał sprzęty, przeklinał policyję. Zdawało się, że oszaleje.

Gdy wreszcie tłumacz się zjawił, wezwano koło południa Trofimowicza do przesłuchania. Spokojna postawa Rosyanina, twarz tryskająca uczciwą szczerością, głos jasny, czysty, dźwięczny, mimo swego wlosa na głowie starca, wywierały wrażenie ujmujące, budziły zaufanie do człowieka, którego o złodziejskie praktyki podejrzewano.

Trofimowicz był zrazu zakłopotany, widząc, że go tylko jeden człowiek rozumie. Nasunęło mu się podejrzenie, że może błędnie, lub niedokładnie przetłumaczy jego zeznania, zaczął więc z tłumaczem rozmawiać po rosyjsku i uspokoił się dopiero, gdy poznał, że tłumacz jest rodowitym Rosyaninem. Przytem poważny wiek tłumacza i uczciwy wyraz twarzy, uspokoiły go do reszty.

Zadawane przez komisarza pytania, bałamucili wprost starego; lakonicznie, protokolarnie nie zdołał się wyrażać. Dopiero gdy tłumacz poprosił, aby dano zupełną starcowi swobodę, rozgadał się na dobre, ożywiając się coraz bardziej.

— Toć ja wypiastrawałem hrabiego Pawła Mikołajewicza Konstantynowa. Za starego pana wzięli mnie do służby, do kredensu, a miałem wtedy ze dwadzieścia lat. Tak, ze dwadzieścia mi było. W kilka lat potem, urodził się mały hrabia Paweł Mikołajewicz. Przy mnie rósł. Piękny był, a dobry. Ledwie to podrosło, już go pełno było wszędzie i w pałacu i w ogrodzie i w stajni. A wszyscy kochali panicza, bo dla każdego coś wyprosił, każdemu dał bodaj dobre słowo, jak nie miał co innego. No, tak ja zostałem za kilka lat lokajem i miałem służbę przy paniczu. Ot, to służba, aż się dusza radowała. Panicz nigdy nie grymasił, dobre mu było wszystko, byle tylko opowiadać mu to i owo, jak to po wsiach ludzie prawią. Tak stary pan widzi, że panicz mnie lubi, to i każe mi zabawiać go. Był gwerner do nauki, a ja do zabawy.

— Pan komisarz prosi, abyście nie mówili tak dużo o tem, co do sprawy nie należy — rzekł tłumacz.

— To i dobrze. No, to ja zaraz powiem co innego. Jakże to było? Aha! No tak. Panicz wyrósł, a piękny był, a dzielny. Ho! ho! Nawet w gwardyi niema takich sokołów, jak był mój panicz. No i skoro już miał dwadzieścia kilka lat i z wojska już wrócił, tak stary pan ożenił panicza, a sam niedługo potem umarł i starsza pani umarła i we Weryi został sam mój panicz z młodą żoną. Ej, piękna ona była, piękna. Z rodu hrabianka Xenia Aleksandrowna Orłowa. Piękna była, ale słabego serca. Ot, na prawo, na lewo okiem. Na wsi jej się nudziło, to do miasta, do Petersburga jej pilno, a do Paryża, a do różnych kapiel w niemieckich krajach. Panicz ją kochał, no i pozwalał robić, co chciała. Smutno było paniczowi, bo już z dziesięć lat mi-

nęło, a może i więcej, a dziecka doczekać się nie mógł. Raz się urodził chłopiec, ale umarł; potem dziewczyna, ale i ta zaraz umarła. Potem pani chorowała, no i tak pusto było, ta i smutno w pałacu. Aż nareszcie dał Bóg Szaszę i Szasza się chował pięknie i zdrowo. Co za radość był! A Szasza całkowicie do panicza podobny. Dobry, mądry, a i hardy, jak panicz. Oj! Matko Przczysta, ja tu wam opowiadam, a Szaszę chcą zabić. Możeby dać mu teraz ratunek? Ja opowiem potem, a teraz puście mnie do Szaszy, zaprowadźcie; ja mu nie dam nic złego zrobić.

— Bądźcie spokojni; Szaszy nie stanie się nic złego; jeszcze czas; wszystko będzie dobrze. Mówcie, a prędko — uspokajał tłumacz.

— Oj Szasza, mój gołąbek kochany! A co ja to mówię? Aha! Szasza już miał ze sześć lat, tak hrabina, jego matka, znowu do Petersburga ciągnie. Ta i pojechali na całą zimę i bawili się, a hrabina po swojemu, na prawo i na lewo. Niby nie była nieuczciwa, broń Boże; to się tam nie pokazało nigdy, ale tak lubiła podobać się i wdziękować do każdego. No i stało się nieszczęście. Mój panicz pokłócił się z księciem Dymidowem o żonę, tak i pojedynek i panicza księżę zastrzelił w pojedynku. Tak marnie zginął mój panicz, marnie, przez babską zalotność. Napłakał ja się, napłakał dość! Oj! niema już mego panicza, tylko biedny Szasza sierota, gołąbek. No i pani hrabina wróciła do Weryi i rok siedziała na wsi i modliła się i żalobę nosiła. Dobra była, uczciwa, tylko że tak już z natury zalotna.

Ażci w półtora roku po śmierci panicza nie mogła już wytrzymać, ta i zagranicę, do niemieckich kapiel wybrała się ze Szaszą i mnie wzięła z sobą. Daleki świat z Weryi. No i tam zaczął jej zachodzić drogę piękny, postawny pan i poznał się z nią, no i tak jakoś czar na nią rzucił, że wnet wyszła za niego za męża. Co też to się we Weryi teraz działo! Mocny Boże! Ten nowy pan, to prosty Niemiec, a bestya zła, dokuczliwa, przewrotna. Naprowadził służbę niemiecką, naszymi gardził, ludzi naszych poniewierał! Mnie strasznie niecierpiał, bom mu w palce patrzył! Wywnioskowałem ja zaraz, że to jakiś oszust, a nie pan. Wciąż wyjeżdżał w świat, wciąż odbierał listy niemieckie, wciąż przyjeżdżali do niego Niemcy. Wszystko to po szachrajsku wyglądało.

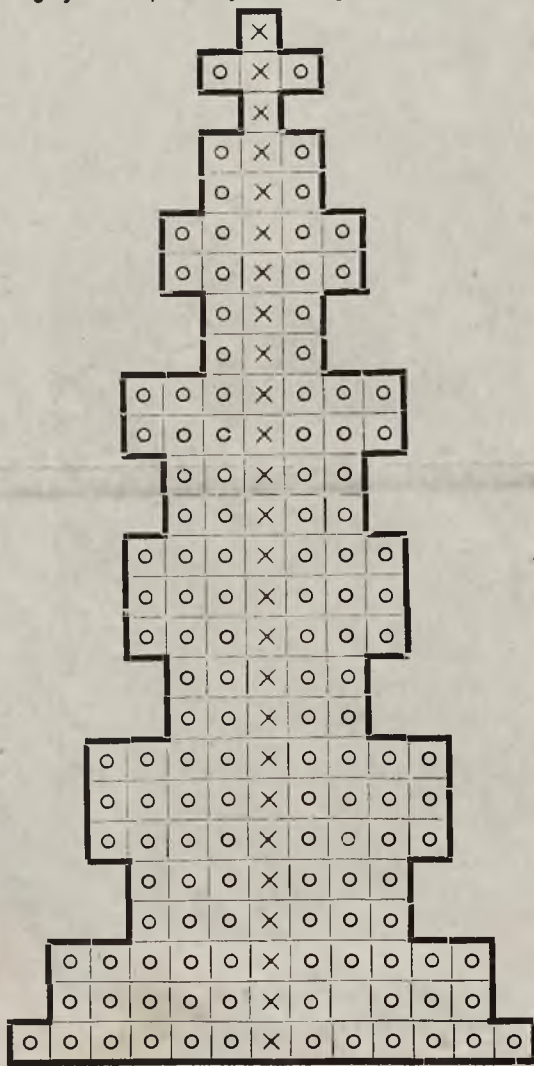
(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadka do nagrody.

Logogryf.

Ułożył H. Kowalski z Mogiły.

Kółka i krzyżki zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce krzyżyków, a czytane w pionowym kierunku z góry na dół, utworzyły znane przysłowie polskie.



Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Drzewo. 3. Spółgłoska. 4. Młodociany sługa dworski. 5. Miasto meseńskie. 6. Bogini egipska. 7. Przyrząd sportowy. 8. Dawna broń. 9. Polska nazwa artretyzmu. 10. Ptak. 11. Poprawianie błędów w druku. 12. Inaczej krewny. 13. Okręt biblijny. 14. Tkanina ozdobna. 15. Imię męskie. 16. Miasto nad Dnieprem. 17. Instrument muzyczny. 18. Miasto w Rosji. 19. Roznosiciel dzienników. 20. Sport. 21. Starożytny zegar. 22. Kraj w Europie. 23. Forma do odbijania czcionek. 24. Podatek wojenny. 25. Malarz polski. 26. Powieść Czajkowskiego.

Kryptograf literacki.

Ułożył Aleksander Dyżewski, Włocławek.

Obok przytoczonych nazwisk wymienionych autorów, napisać po jednym tytule ich utworów, aby początkowe litery tych utworów czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko krytyka i literata polskiego: Matuszewski, Kochanowski, Orzeszkowa, Milewska, Konopnicka, Chrzanowski, Dygasiński, Okoński, Reymont, Gruszecki, Kościelski, Mickiewicz, Laskowski, Tetmajer, Gliński, Gawalewicz, Gąsiorowski, Krasiński.

Kwadrat magiczny.

(Ułożył L. Wyrzywański Kraków).

Słowa ułożone z podanych liter czytane jużto poziomo, jużto pionowo z góry, są odpowiednio te same.

a	a	a	a	a
a	b	e	e	k
n	n	n	o	o
o	o	r	r	r
r	r	r	w	z

Znaczenie wyrazów: 1. Święta księga. 2. Schronisko dla bydła. 3. Przyrząd sportowy. 4. Scena w cyrku. 5. Przysłówek.

Zagadka.

Ułożył Artur Bocsoń, Bóbrka.

Z następujących 17 zgłosek złożyć 6 wyrazów, tak, aby początkowe litery czytane z góry na dół dały miasto, a końcowe miano osoby, która się tam wstawiła: a, a, din, dno, en, ga, jaj, lu, mi, o, ra, ron, ne, nia, ta, wa, zy.

Znaczenie wyrazów: 1. Przestroga. 2. Rodzaj pługa. 3. Nazwa prowincji z czasów cesarstwa Rzymskiego. 4. Małownicza dolina wśród Alp. 5. Brat Mojżesza. 6. Pzeka w Rosji.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy powieść Sclawusa p. t. »Nihilisck«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 37.

Szarada.

Domcela.

Kryptogryf.

i w Paryżu nie zrobił z owsa ryżu.

Logogryf.

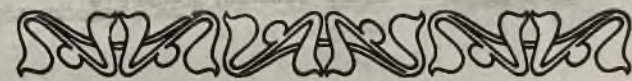
Friedman — Tetmajer.

Kwadrat magiczny.

Potas, Opole, Torba, Albin, Seans.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Spunda Skąta, Karol Fuchs Czeremchów, W. Czerkawski Przeworsk, H. Leligdowicz Fraga, B. Ramutłowicz Jeżów, M. Małaczyski Pikułowice, W. Samborski Kraków, F. Niepokój Krosno, A. Bocsoń Bóbrka, F. Michalski Kraków, »Urząd pocztowy« Starzawa, Z. Cechanowska Stary Sambor, K. Jabłoński Stanisławów, M. Opolska Czarny Dunajec, Z. Małski Lwów, »Tow. kasynowe« Rozwadow, J. Haładej Górki, M. Arbesbauer Lwów, E. Bogdalska Koropuż, R. Łazeczkówna Bąków, R. Jaworski Lwów, Celerin Bukowsko, W. Adamski, Kraków, Z. Jaroszyński Błudniki.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. W. Adamski, Kraków. Prosimy o nadesłanie 35 h. na kosztu przesyłki.



Nadesłane.

Za rnbrykę niniejszą Redakcja nie przymuje odpowiedzialności

KURSA

Rysunku, Malarstwa i Rzeźby dla kobiet

pod kierunkiem art.-rzeźbiarza

Antoniego Szczygielskiego

Akt — Portret — Kompozycja dekoracyjna.
Wpisy od 2—4-ej w pracowni ul. Niecała 1. 14 II. p.

